

CZY „TRZECIA ROSJA” MOGŁABY ODMIENIĆ ROSJĘ?

Artykuł recenzyjny książki *Historia Rosji XX wieku 1894–1922*, pod redakcją Andrieja Zubowa, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2016, ss. 974.

Przyjęło się nazywać dawną, carską Rosję – „białą”, bolszewicką i Związek Sowiecki – „Rosją czerwoną”. Być może obecną Federację Rosyjską wypadałoby nazywać „Rosją brunatną”. Lecz przyjmując, iż putinowska Rosja to nadal zmutowana „Rosja czerwona” z jakimś odcieniem, być może trafniej byłoby ją nazwać „Rosją quasi-czerwoną” lub najlepiej za tytułem książki profesora Wojciecha Materskiego – „czerwonym caratem”¹. W tej sytuacji tytułowy termin „Trzecia Rosja” można tylko zarezerwować – i taką mam intencję – dla „przyjaciół Moskali”. Współcześnie to głównie ludzie „Memoriału”, niedobitki tzw. opozycji demokratycznej i nieliczni niezależni intelektualiści oraz naukowcy. Tytułowy znak zapytania to wątpliwość, czy kiedykolwiek, jakakolwiek Rosja, ponumerowana czy anumeryczna, pokolorowana czy nie, może uleczyć się – sama z siebie – ze swojego wielkoruskiego, szowinistycznego sposobu widzenia świata i mentalności, a zwłaszcza stylu uprawiania polityki, ku czemu skłania lektura ważnej i ciekawej pozycji, od niedawna obecnej na naszym rynku idei, zapowiadana jako nowe podejście, w którym niczego nowego nie widać².

Niestety – o czym dalej – z owej syntezy najnowszych dziejów Rosji, napisanej przez grupę znanych i mniej znanych historyków rosyjskich, żyjących w Rosji i poza Rosją, przygotowanej jako podręcznik dla szkół różnych typów, wyłania się, w moim odczuciu, znajoma twarz wielkoruskiego nacjonalizmu; być może nawet szowinizmu i pojawiają się sposoby manipulacji faktami, znane z minionej bol-

¹ W. Materski, *Od białego do czerwonego caratu*, Warszawa 2018, okładka i strona tytułowa.

² *Historia Rosji XX wieku 1894–1922*, red. A. Zubow, przeł. Adam Pomorski, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2016.

szewicko-sowieckiej epoki, mimo zapewnień pisania prawdy i potępienia kłamstw.

„Otumanione masy karmione były pod przymusem kłamliwą propagandą – pisze w *Szkicu przedmowy* Aleksandr Sołżenicyn – a nie mając dostępu do źródeł, nie mogły jej zaprzeczyć. Taka dogłębna niewiedza dotrwała do początków XXI wieku”³. Sołżenicyn, jak się wydaje, nie dostrzega, iż jego rodacy o władnięci byli i są nadal, wizją Rosji jako mocarstwa, którego się wszyscy boją i odnoszą się do niego z „szacunkiem”.

Ta pozycja, przykro napisać, w tej materii wiele nie zmienia i prezentuje wszystkie znane nam upiorne standardy rosyjskiego myślenia o sobie, jako pierwszym, ewentualnie drugim narodzie wybranym do odegrania wybitnej roli w dziejach, gdzie był, jest i będzie obrońcą prawdziwego, nieskażonego chrześcijaństwa, Słowiańszczyzny i wszystkiego, co uzna sam za ważne. Symbolami tych procesów są nawiedzane ośrodki kultu, jak Siergiej Posad (w sowieckiej przeszłości – Zagorsk) czy podmoskiewski Nowyj Jeruzalim (Nowa Jerozolim), gdzie znajdziemy i wierną replikę jerozolimskiej Bazyliki Grobu Pańskiego, i płynącą rzeczkę zwaną Jordanem, i wszystkie inne miejsca opisane przez Ewangelistów. Zapomnieli Oni jedynie dodać, że zanim było Słowo, wcześniej była Moskwa. Lecz Moskwa sama to robi, i robi to bardzo dobrze.

Dodajmy, że za sprawą polskiego, niekompetentnego redaktora naukowego ta wypaczona zsowietyzowanymi umysłami „wiedza” upowszechniana jest i w naszym kraju, ale o tym traktuje cały artykuł. Z kolei z *Przedmowy redaktora odpowiedzialnego* profesora Andrieja Zubowa dowiadujemy się:

Wychodziliśmy z założenia, że historia, jak wszelkie dzieło ludzkie, wymaga nie tylko odnotowania faktów, ale też ich moralnej interpretacji. W historycznej narracji dobro nie powinno być bez oceny pomieszane ze złem. Naszym przekonaniem jest też to, że najwyższą wartość stanowi człowiek, żywa osoba, a nie ziemia, nie państwo. Człowiek uprawia ziemię, by móc na niej żyć, buduje państwo, by zachować pokój i dobrobyt. A kiedy człowiek cierpi albo odczuwa zło, nie może w sposób godny wychowywać dzieci, uczyć ich, co jest prawdą i dobrem, traci majątek, nieraz pospołu z życiem – musimy mówić o historycznej klęsce, o załamaniu życia, o tragedii narodowej. Mamy jednak pewność, że tragedia historyczna nie rozgrywa się w pustce: sam człowiek własnym wyborem pomiędzy dobrem i złem rozstrzyga o przyszłym szczęściu lub nieszczęściu. Narody pod tym względem nie różnią się od jednostek, tyle że ich wybór jest aktem zbiorowym⁴.

³ *Ibidem*, s. 5.

⁴ *Ibidem*, s. 6.

Brzmi pięknie. Ten górnolotny cytat autorstwa Zubowa nasuwa przypuszczenie, iż mamy do czynienia z poplątaniem z pomieszaniem zarówno w sensie logicznym, jak i merytorycznym. A to wygląda na zręczne bicie piany i zamydlenie powtarzanej w różnych przypadkach „prawdy”, czego dowodów dostarczają ta sama lub pobliskie strony. Oto kilka wątpliwości. Nie ma dylematu typu, czy historia jest „dziełem ludzkim”, czy „dziełem” o faktach, czyli ludziach i ich działalności we wszystkich aspektach. Obie płaszczyzny składają się na historię, a Zubow robi z tego figurę retoryczno-lingwistyczną nadającą się do kosza. Po drugie, nie ma czegoś takiego, jak zbiorowe wybory w ogóle, a zwłaszcza w systemie totalitarnym. W demokratycznym ustroju odpowiednikami zbiorowych wyborów mogą być referenda, a nawet jakieś sondaże. Więc mamy kolejną figurę, a tytułem uzupełnienia głębokiej myśli Zubowa „sam człowiek własnym wyborem między dobrem i złem rozstrzyga...” – powiedziałbym, że niezupełnie. Czasami okoliczności i ludzkie otoczenie robią to za nas. Wreszcie, niekoniecznie zgadzać się trzeba z tezą, że – jak to ujął Zubow – „najwyższą wartość stanowi człowiek, żywa osoba, a nie ziemia, nie państwo”. Pozornie tak, ale w szczegółach niezupełnie. Można też zaproponować pod rozwagę inny tok rozumowania. Musi być „ziemia”, aby „człowiek” mógł gdzieś żyć, uprawiając ją na swoje potrzeby i musi być „państwo”, które tę „ziemię” wraz z „człowiekiem” chroni. Inaczej „człowiek” dość szybko padnie ofiarą jakichś „nieprzyjaciół Moskali”, od których w historii aż się roi. Więc to kolejna figura retoryczno-lingwistyczna.

Fatalnie brzmią i źle się kojarzą inne „złote” myśli Zubowa: „Wiek XX był dla narodów Rosji bezgranicznie tragiczny. W XX wieku Rosja się rozpadła, a odłamków po tym rozpadzie do dziś na powrót nie połączono”⁵. Na pewno brzmi znajomo, bo zdanie jest paralelne do słynnego i powszechnie znanego stwierdzenia Władimira W. Putina, iż największą tragedią XX wieku był rozpad ZSRS. Obserwujemy i na Kaukazie/Gruzji, i na Ukrainie/Krymie próby poskładania owych „odłamków”. Pisanie w stylu jak wyżej sytuje Zubowa w nurcie putynizmu, a jego protest przeciwko aneksji Krymu wydaje się być kolejną figurą, która nie wiadomo czemu i komu służy. A rzecz w tym, że Rosja jakiegokolwiek bądź barwy czy wcześniej ZSRS z *głastnością* czy bez, raz zdobyte/najebrane, choćby na chwilę, ziemię uważa, uważała i będzie uważać zawsze za swoją własność czy tery-

⁵ *Ibidem*, np. s. 6.

torium kanoniczne, na którym nic bez jej wiedzy nie może się dziać. A więc pojawia się od razu na horyzoncie pytanie, czyje jest faktycznie dziedzictwo i „ziemia” Wielkiego Księstwa Finlandii lub istniejącego od 1815 roku do I wojny światowej Królestwa Polskiego (Kongresowego/Kraju Nadwiślańskiego) połączonego unią dynastyczną z Moskwą. Zapewne dla Rosjan każdej barwy jest rosyjskie. Jest czego się bać.

Trochę dalej – to dziwna maniera, by w książce były trzy teksty będące jakimiś wstępami – we *Wstępie...* (nieznanego autorstwa – niepodpisany), jest jeszcze to samo, ale bardziej dobitnie, specjalnie dla mniej rozgarniętych:

W XX wieku w naszym kraju doszło do katastrofy. [...]. W XX wieku kraj stracił, jak szacujemy, 95% dóbr kultury, wielką ilość bogactw naturalnych, a wreszcie rozpadł się w roku 1991. Dzisiejsza Federacja Rosyjska pod względem liczby ludności i wielkości zamieszkałego obszaru to nieco więcej niż połowa państwa rosyjskiego z początku XX wieku. XX wiek był dla Rosji najtragiczniejszym stuleciem⁶.

Precyzyjnie ujmując, współczesna Rosja cofnęła się w swym stanie posiadania gdzieś do pierwszej połowy XVII wieku. Jest więc co odrabiać/odbijać i jest powód do lęku, nawet polskiego lęku zwanego czasami rusofobią. Zagrożenie rosyjskie dla sąsiadów i świata próbowałem policzyć na przykładzie polskim. Przyjmując jako punkt odniesienia kurczące się – na skutek rosyjskiego *Drang nach Western* – historyczne terytorium Rzeczypospolitej Obojga Narodów począwszy od rozejmu andruszowskiego w 1667 roku po XX wiek, to do powszechnie przyjmowanego okresu zaborów – 123 lata (od III rozbioru w 1795 do odzyskania niepodległości w 1918 roku) należy jeszcze dodać wcześniejsze trwałe oderwanie fragmentów Państwa Polskiego jako rodzaj częściowych rozbiorów (zaborów) oraz późniejszych dwudziestowiecznych przywłaszczeń (okupacje sowieckie 1939–1941 i 1944–1945; pierwsza na mocy układu Ribbentrop–Mołotow, druga – poczdamskiego) oraz zwasalizowanie PRL do 1989 roku, porównywalne przecież co do stopnia uzależnienia z Królestwem

⁶ *Wstęp. Jak Rosja zmierzała w stronę XX wieku. Od tworzenia się wspólnoty wschodniosłowiańskiej do początków panowania Mikołaja II, w: Historia Rosji XX wieku...*, s. 21. Zob. w tym kontekście problem Oblawy Augustowskiej, zbrodni ludobójstwa dokonanej po zakończeniu II wojny światowej latem 1945 roku na inaczej myślących i czujących Polakach. K. Jasiewicz, *Ostatni Mohortowie. Kresowy i kulturowo-mistyczny kontekst Oblawy Augustowskiej*, w: *70 rocznica martyrologii Oblawy Augustowskiej z lipca 1945 r. Misterium patriotyczno-religijne w hołdzie ofiarom Oblawy Augustowskiej z lipca 1945 r.*, red. St. Wysocki, Suwałki 2015, *passim*.

Kongresowym wliczanym w historiografię jako czas zaborów. Daje to w sumie $([1795-1667]=]128+[1918-1795]=]123+[1941-1939]=]2+[1945-1944]=]1+[1989-1945]=]44=298)$ 298 lat skutecznego ograniczenia/likwidacji polskiej państwowości i polskich aspiracji narodowych lub 170 lat $([1918-1795]=]123+[1941-1939]=]2+[1945-1944]=]1+[1989-1945]=]44=170)$ władania jej nowożytnym terytorium. Na 1039 lat istnienia Państwa Polskiego (liczonego od 966 do 2005 roku) przypada 29 proc. miażdżenia polskiego kręgosłupa lub 16 proc. pełnego zniewolenia, czyli na każde 10 godzin narodowego bytu 3 godziny spędzaliśmy pod rosyjskie dyktando, a 1,5 godziny w ich niewoli⁷. To wreszcie powinna zrozumieć sama Rosja, także ta „Trzecia Rosja”, w której potencjalnie dobre intencje osobiście nie wierzę.

Na te i inne wybitnie imperialne i pachnące wojną zapędy rosyjskiego autora czy autorów, bo teksty rozdziałów dziwnym zbiegiem okoliczności nie są podpisane, polski „redaktor naukowy” do głębi przepełniony fascynacją Rosją – rzecz charakterystyczna dla inteligencji, nie tylko polskiej – nie reaguje żadnym polemicznym przypisem wtedy, gdy to trzeba robić, choć w książce roi się od jego innych przypisów, często nietrafionych, jedynie po to, by wykazać się, powiedzieć, wiedzą – o tym dalej – co raczej mu nie wychodzi.

Nasze lęki lepiej zrozumiemy za sprawą twórczości innego historyka rosyjskiego, profesora Jurija Afanasjewa, który pisze o Rosji owładniętej manią wielkości, sparaliżowaną własnymi mitami, Rosji niereformowalnej, groźnej dla siebie i otoczenia, i dla całego świata.

Co prawda, teraz, za rządów Władimira Putina znaleziono na to [ideę narodową – przyp. K.J.] sposób: zebrano wszystko, co się dało, z różnych okresów rosyjskiej historii i nazwano „symboliką narodową”. Zmieściła się w tym dobrze znana, choć całkowicie w naszych czasach nieprzydatna „Święta Rosja”, „Moskwa Trzecim Rzymem”, formuła „prawosławie-samodzierżawie-narodowość” czy „proletariacki internacjonalizm”. Zdaje się z tego wynikać, że, pozostając w mocy niepokornionych sił własnej historii, nie możemy, korzystając z jej dorobku, opierając się na niej, odpowiedzieć ani sobie, ani innym na elementarne pytania: kim jesteśmy, skąd i dokąd zmierzamy, czego pragniemy? Czy Rosja to Zachód czy Wschód, czy może Eurazja? Wszystkie te pytania i dzisiaj nie tracą aktualności. Tymczasem, jeśli wziąć pod uwagę naszą przeszłość, można by rzec, że jako wspólnota narodowa i państwowa pozbawieni jesteśmy rdzennych podwalin, trwałego charakteru obywatelskiego, jedności narodowej. W historycznej perspektywie nie udaje się nawet ustalić okre-

⁷ K. Jasiewicz, *Polityka historyczna ZSRS i Rosji w latach 1956–2005 jako element permanentnej destabilizacji Zachodu. Szkic do portretu współczesnej polityki rosyjskiej*, „Studia Polityczne” 2007, nr 20, s. 250 i in.

lonego kształtu przestrzennego, jakiegoś jednego bezspornego punktu wyjściowego⁸.

We wspomnianym anonimowym *Wstępie...* w omawianej *Historii Rosji XX wieku...* pada też inne ważne zdanie, które podważa ową deklarację Zubowa o dążeniu do prawdy i jej oceny moralnej⁹: „W roku 1939 naród rosyjski został wciągnięty w straszliwą wojnę światową, która kosztowała kolejne dziesiątki milionów istnień”¹⁰.

Jak by nie patrzeć, to było dokładnie odwrotnie. U genezy paktu Ribbentrop–Mołotow – i nieoczekiwanej, sprzecznej z poprzednią długoletnią polityką wołty w dokładnie odwrotną stronę – leżała decyzja sowieckiego Politbiura KC WKP(b) z sierpnia 1939 roku, do której dotarli m.in. profesor Jurij Afanasjew i Wiktor Suworow; podobnie u genezy wojny sowiecko-niemieckiej w 1941 roku leżała inna decyzja sowieckiego Politbiura. Ogólnie Stalin dążył do rozpętania wojny między tzw. państwami kapitalistycznymi, aby w odpowiednim momencie wkroczyć i bez boju urwać tu i tam jakieś cudze terytorium; podobnie sprawa wyglądała z wojną sowiecko-niemiecką w 1941 roku, bo obie strony do niej się przygotowywały równie intensywnie, a Sowietów mieli i opracowany plan ataku na III Rzeszę¹¹, i wszelkie inne warunki na powodzenie swojego zamysłu, zostali jedynie przez Niemców uprzedzeni (pytanie czy niemiecki atak był prewencyjnym nadal frapuje)¹².

Obserwując dzieje Rosji, gdzieś od około XIV wieku, kiedy na czoło księstw ruskich wysunęło się księstwo moskiewskie, zwłaszcza od epoki księcia moskiewskiego Iwana I Kality (?–1340; książę moskiewski od 1325 roku), który opanował wielkie księstwo włodzimierskie i przeniósł w 1326 roku stolicę tworzącego się państwa do Moskwy (a także przeniósł metropolitę Piotra wraz z siedzibą z Włodzimierza do nowej stolicy) i rozpoczął – a kontynuowali to jego następcy – wokół Moskwy skupiać inne mniejsze księstwa możemy zauważyć charakterystyczną cechę, nie obcą też początkom innych

⁸ J. Afanasjew, *Groźna Rosja*, Warszawa 2005, s. 86.

⁹ Zob. przypis 4.

¹⁰ *Historia Rosji XX wieku...*, s. 21.

¹¹ Zob. sowiecki plan – 1941 *god w 2-ch knigach. Dokumenty*, red. W.P. Naumow, t. 2, Moskwa 1998, s. 215 nn.

¹² K. Jasiewicz, *Wokół teorii Wiktora Suworowa. Przygotowania do sowieckiego ataku na III Rzeszę jako podstawowa przyczyna Zbrodni Katyńskiej*, w: *Wokół spraw trudnych i bolesnych. Stosunki polsko-radzieckie 1939–1945*, red. L. Ladorucka i in., Łódź 2014, *passim*; W. Suworow, *Lodołamacz*, Warszawa 1992, *passim*; To my mieliśmy zacząć tę wojnę. Rozmowa z profesorem Jurijem Afanasjewem, „Gazeta Wyborcza”, 23 czerwca 2001.

państw, pochłaniania okolicznych terytoriów z ich mieszkańcami¹³. Dynamiczny wzrost obszaru państwa moskiewskiego/Rosji/ZSRS, szczególnie wyraźnie widać od panowania cara Iwana IV Groźnego (1530–1584; wielki książę moskiewski od 1533, car od 1547 roku), który zreformował państwo, jego finanse, prawo, armię, cerkiew i rozpoczął charakterystyczną w dziejach tego państwa politykę podbojów, zaczynając od podboju chanatu kazańskiego (1552), astrachańskiego (1556), narzucając zwierzchność Ordzie Nogajskiej i chanatowi syberyjskiemu. W 1560 roku ustanowił opriczninę i ziemszczynę, które odegrały ważną rolę w dziejach naszego wschodniego sąsiada¹⁴.

Według rosyjskiego historyka Stephena Kotkina, przez blisko pół tysiąclecia obszar Rosji (czy jej innych wcieleń) powiększał się średnio o 50 mil kwadratowych (129,5 km kw.) dziennie (1 mila kwadratowa = 2,59 km kw.)¹⁵. Czyli średni roczny przyrost terytorium imperium wynosił ok. 47 tys. km kw (dokładnie przy roku trwającym 365 dni = 47 267,5 km. kw.)¹⁶. Jednocześnie polityka rosyjska charakteryzowała się gwałtownym wzrostem ambicji, które przerastały możliwości państwa¹⁷. Najszybsze połknięcie obcych terytoriów nastąpiło za Stalina. Przyjmuję tu założenie, że podbój cudzych ziem może nastąpić w wyniku ich zbrojnego podboju lub zwasalizowania, tj. osadzenia posłusznej sobie ekipy rządzącej, dysponującej administracją w terenie oraz aparatem przemocy i armią, czasami wspieranych obecnością wojsk, tu – sowieckich, które mogą zachowywać się aktywnie (czyli przyjść z pomocą władzy lub samodzielnie tępić przeciwników nowego porządku, co obserwowaliśmy z końcem II wojny światowej na ziemiach „wyzwalanych” spod okupacji niemieckiej, gdzie „wyzwolicieł” przemieniał się w prawdziwego okupanta)

¹³ Informacje encyklopedyczne. Zob. też J. Bardach, *Wieloszczeblowa świadomość narodowa na ziemiach litewsko-ruskich Rzeczypospolitej w XVII–XX wieku*, Poznań 1998; J. Kieniewicz, *Spotkania Wschodu*, Warszawa 1999, *passim*; J. Kolbuszewski, *Kresy*, Wrocław 1998, *passim*; H. Dylągowa, *Koniec Rzeczypospolitej. Granica wschodnia w świadomości Polaków XIX i XX w. Kilka refleksji historycznych*, „Przegląd Wschodni” 1992/93, t. II, z. 4, *passim*; *Kresy – pojęcie i rzeczywistość*, red. K. Handke, Warszawa 1997; *Kresy, Syberia, literatura. Doświadczenia dialogu i uniwersalizmu*, red. E. Czaplejewicz, E. Kasperski, Warszawa 1995; H. Cwiąg, *Działalność wywiadu sowieckiego na polskim pograniczu w latach trzydziestych*, Warszawa 1995.

¹⁴ Informacje encyklopedyczne.

¹⁵ S. Kotkin, *Russia's Perpetual Geopolitics. Putin Returns to the Historical Pattern*, „Foreign Affairs” 2016, t. 95, nr 3, s. 2 nn. Zob. o roli NATO i jego przygotowaniu do powstrzymania różnych zagrożeń, w tym rosyjskiego, pióra znakomitego amerykańskiego dowódcy Philipa M. Breedlove'a w: P.M. Breedlove, *NATO's Next Act. How to Handle Russia and Other Threats*, „Foreign Affairs” 2016, t. 95, nr 4, s. 96–105.

¹⁶ Obliczenia własne na podstawie parametru podanego przez Kotkina.

¹⁷ S. Kotkin, *Russia's Perpetual...*, *passim*.

lub biernie (czyli nacisk poprzez stałe stacjonowanie w bazach na danym terytorium z możliwością podjęcia działań na wypadek niepomyślnego biegu wydarzeń). Zwasalizowanie może też nastąpić w wyniku wewnętrznego przewrotu inspirowanego z zewnątrz, z wykorzystaniem miejscowych sił, na ogół zorganizowanych w partie polityczne, ruchy pokojowe itp. W przypadku sowieckim oczywiście w roli sił miejscowych dążących do zmian występują partie komunistyczne będące *de facto* agenturą NKWD¹⁸. Możliwe też są mutacje wyżej opisanych scenariuszów, w tym jednocześnie ich wykorzystanie. Tak właściwie wyglądał podbój Europy Środkowo-Wschodniej z przyległościami przez Sowietów po II wojnie światowej. W jego wyniku powstał tzw. obóz państw socjalistycznych/państw demokracji ludowej.

Największa dynamika w podbojach ZSRS przypada na 1940 rok. Tylko trzy państwa bałtyckie (Litwa – 65,3 tys. km kw., Łotwa – 64,6 tys. km kw., Estonia – 45,2 tys. km kw., razem – 175,1 tys. km kw.) zostały podbite praktycznie w jeden czerwcowy dzień, nie licząc aneksji Północnej Bukowiny, Besarabii oraz części Finlandii na mocy pokoju z 12 marca 1940 roku¹⁹. Podobnie dużą sowiecką zdobyczą po II wojnie światowej było połknięcie wielu wcześniej niepodległych państw. Tak powstawał tzw. obóz socjalistyczny, zwanych też „krajami demokracji ludowej”. Pomijając pewne różnice (np. chodzi o Jugosławie), wszędzie realizowano ten sam scenariusz: zawsze pojawia się jakiś marionetkowy rząd i na ogół pojawia się jakieś wojsko „narodowe”, które narodowym czy ludowym jest tylko z nazwy, i ewentualnie jedynie słuszna partyzantka. Ten scenariusz podboju kierownictwo sowieckie wymyśliło i przetestowało w 1939 roku podczas agresji na Finlandię, a wcześniej prototyp w odzyskiwaniu utraconej władzy na dawnym terytorium kanonicznego caratu w głębi Rosji. Warto zwrócić uwagę, że i w przypadku Finlandii chodziło o odbicie „prastarych ziem rosyjskich”, a dodatkowo zapewnienie bezpieczeństwa Leningradowi, bo w wyniku pokoju z 12 marca 1940 roku, ta nowa granica pokrywała się w przybliżeniu z dawną granicą z czasów cara

¹⁸ Zob. liczne dokumenty na temat działalności partii komunistycznych w Europie znajdujące się w Archiwum Kominternu w Moskwie. Świadomie nie podaję zespołów i sygnatur teczek, bo – niestety – zdarza się czasami, że nieuczciwi badacze odpisują to od nas, przy okazji nas cytując, co teoretycznie zabezpiecza przed oskarżeniem o plagiat nieco zmodyfikowany, czyli nasze badania i źródła wykorzystane, opisane ich słowami.

¹⁹ Informacje encyklopedyczne. Zob. też K. Jasiewicz, *Słowo jako broń. Propaganda sowiecka o wojnie sowiecko-fińskiej (30 XI 1939 – 12 III 1940)*, „Studia Polityczne” 2014, nr 4.

Piotra I z drobną korzystną korektą na rzecz potrzeb stolicy światowego proletariatu²⁰.

I tak ostatecznie tzw. obóz socjalistyczny na początku (w opisie posługuję się nazwami obecnie istniejących państw) tworzyły: Polska (312,7 tys. km kw. powierzchni), Czechy (78,9 tys. km kw.), Słowacja (49,0 tys.), Węgry (93,0 tys.), Bośnia i Hercegowina (51,1 tys.), Chorwacja (56,6 tys.), Czarnogóra (13,8 tys.), Albania (28,7 tys.), Macedonia (25,7 tys.), Serbia (88,4 tys.), Słowenia (20,3 tys.), Bułgaria (111,0 tys.), Rumunia (237,5 tys.), Estonia (45,2 tys.), Litwa (65,3 tys.), Łotwa (64,6 tys.). Wliczyłem też do tego zestawienia nieco sztucznie Mołdawię (33, 8 tys.); o mały włos w tzw. obozie nie znalazła się Grecja i kilka innych terytoriów²¹. Warto wspomnieć też o bezpośrednich nabytkach przyłączonych do własnego terytorium państwowego ZSRS (w tekście traktowanych jako rosyjskie zdobycze wojenne policzone razem jako tzw. obóz socjalistyczny), tj. niemieckich Prusach Wschodnich z Królewcem (czyli po nowemu Obwód Kaliningradzki z Kaliningradem o powierzchni 15,1 tys. km kw., które nigdy nie wchodziły w skład imperium rosyjskiego) wraz z fragmentem b. III Rzeszy (sowiecka strefa okupacyjna w Niemczech), czyli NRD (108, 2 tys. km kw.)²². Niezależnie od pewnych wątpliwości i niekonsekwencji w czasie (NRD), tak policzony tzw. obóz socjalistyczny liczył z końcem 1945 roku 1498,9 tys. km kw. powierzchni i można przyjąć, że został zwasalizowany przez ZSRS w ciągu 3 [90 dni]–6 [180 dni] miesięcy, by nie powiedzieć – podczas konferencji poczdamskiej. Tempo dzienne powiększania się imperium sowieckiego wahało się zatem między 16 654 (16 654,44) km kw. a 8327 (8327,22) km kw.

Spójrzmy w szerszej perspektywie. Europa liczy sobie 10,5 mln km kw., co stanowi 7,1 proc. obszarów lądowych kuli ziemskiej. W skład kontynentu wchodzi 42 państwa w całości oraz 25 proc. Rosji, niewielka część Turcji (ok. 23 tys. km kw.) i Kazachstanu (ok. 123 tys. km kw.) Gdyby przyjąć wskaźnik Kotkina (129,5 km kw./na dzień) i przeprowadzić czysto teoretyczną symulację, to ZSRS powinien „połknąć” Europę w 11 575 dni, a dokładniej w 11 574,517 dni, czyli 11 574 dni i ok. 13 godzin. W przeliczeniu na lata zajęło-

²⁰ K. Jasiewicz, *Narodowe formacje wojskowe w Rosji bolszewickiej i Związku Sowieckim w latach 1918–1943 i ich rola w polityce ekspansji imperium*, „Dzieje Najnowsze” 2016, r. XLVIII, nr 1; *idem*, *Słowo jako broń...*, *passim*.

²¹ Informacje encyklopedyczne.

²² Informacje encyklopedyczne.

by to 31,7 lat czyli w zaokrągleniu 32 lata²³. Ciekawe, czy wówczas ZSRS nie podzieliłby losu smoka wawelskiego i po prostu by pękł? Ale czy odbudowująca się Rosja współczesna, która już próbuje to i owo poskładać z jej „pradawnych” ziem, nie sięgnie po Francję i Półwysep Iberyjski? Zawsze znajdzie się jakiś pretekst dla „pradawności”. Wszak Kozacy byli kiedyś w Paryżu i od ich połajanek o szybką obsługę świat w darze otrzymał bary szybkiej obsługi zwane „bistro”. Będąc na wystawie w Muzeum Sztuki im. Puszkina w Moskwie, gdzie eksponowano Skarb Priama, dowiedziałem się z zamieszczonej przy ekspozycji informacji, że odnalazł go Gienrych Szliman (Heinrich Schliemann), rosyjski (sic!) kupiec z Sankt Petersburga. On jednakże był od zawsze Niemcem, który jedynie prowadził interesy w Rosji. Ale kto by przejmował się takimi detalami. Przy odrobienie wysiłku rosyjska inwencja na pewno nie zawiedzie. Wymyślą to, co trzeba.

Historia Rosji XX wieku... obok drobnych potknięć daje wyraziste przykłady, że w myśleniu jakby „postępowych” i „antyputinowskich” elit nadal funkcjonują pojęcia, stereotypy i metodologia z minionych, niechlubnych epok. Takie drobne potknięcia też mogą czynić duże szkody we wzajemnych relacjach. Oto kilka „drobiazgów”, np. termin „Ruś Zachodnia”²⁴ dla określania Litwy, jedynie po to, by podkreślić prawa imperium do tego terytorium, wszakże w rozumieniu Postsowietów, a są zapewne nimi w większości Autorzy owej syntezy uważający się zapewne za przedstawicieli multietnicznego narodu rosyjskiego²⁵. Z poważniejszych spraw pojawiają się zdumiewające nas komentarze i/lub interpretacje wydarzeń/procesów historycznych, a także niemądre sformułowania, które mogą być jedynie fatalnie odebrane przez narody doświadczone rosyjskim/sowieckim buitem. I tak np. „Na Litwie zaczęła się polonizacja”²⁶ dla nas Polaków, (ale i innych nacji z właściwą modyfikacją narodową terminu „rusyfikacja”), termin „polonizacja” kojarzy się z „rusyfikacją”. „Polonizacja” na Litwie w dobie jagiellońskiej dotyczyła elit, które same lgnęły do polskiej kultury i były po bratersku przyjmowane do polskich

²³ Obliczenia własne na podstawie informacji encyklopedycznych.

²⁴ *Historia Rosji XX wieku...*, s. 39, 44 i in.

²⁵ Zob. na marginesie rozważań o samoidentyfikacji Rosjan/Sowietów czy o przynależności narodowej osób szczególnie zasłużonych dla ZSRS. K. Jasiewicz, *Zrusyfikowany gruziński Azjata*, „Dzieje Najnowsze” 2015, r. XLVII, nr 1, s. 233–243; *idem*, *Od Wielkiej Czystki przez Katyń do Oblawy Augustowskiej. Rzecz o kształtowaniu się elity państwowych zabójców w ZSRS*, „Dzieje Najnowsze” 2014, r. XLVI, nr 2, s. 163–172.

²⁶ *Historia Rosji XX wieku...*, s. 45.

herbów, ciesząc się tymi samymi prawami i odgrywając często wybitną rolę w dziejach polsko-litewskiego państwa. Nikt nie zabraniał używania języka litewskiego ludowi i innym chętnym, nikt nikogo nie pędził na jakiś polski Sybir itd. itp., czyli brakowało tego wszystkiego, co analogicznie kojarzyło się z terminem „rusyfikacja”. Razi też wszechobecna gloryfikacja dziejów Rosji i hagiograficzny styl:

W XV wieku Litwa przestoczyła się w państwo arystokratyczne [brakuje definicji co rozumieć pod tym pojęciem, chyba że wprowadza się go, by ładniej brzmiało dla zaprawionych proletariacką propagandą uszy... – przyp. K.J.]. Od 1447 roku rosła zależność chłopów poddanych od książąt i szlachty. Litewsko-ruska magnateria zarówno katolicka, jak prawosławna budowała wygodne państwo nie dla ludu, lecz dla siebie. W tym też nie za wiele było obywatelskiej solidarności²⁷.

Można odnieść wrażenie, że w tym samym czasie w Rosji carowie i jej rodzime elity bratali się z ludem, solidarnie dzieląc się wszystkim, może nawet kobietami.

I dalej:

Za Iwana III władza moskiewska zaczęła uważać Litwę nie za drugie państwo ruskie [sic! – przyp. K.J.], lecz za kraj innowierczy, który zagarnął część „ojcowizn” [sic!] wielkiego księcia moskiewskiego, potomka Ruryka – i włada na nich „nieprawdą”. Z Litwą, mimo małżeństwa księcia Aleksandra Jagiellończyka z córką Iwana III Heleną, toczyła się bez przerwy ospała wojna, w której Moskwa stopniowo osiągała przewagę. Ziemie ruskie, które zawarły przymierze z księciem litewskim, przedstawiano teraz jako kraje „zdradzieckie”, pragnące przyjąć łacińskie wyznanie wiary i przejść „pod Lachów”²⁸.

Odrodzenie się Rosji z „czasów zamętu”, od niedawna świętowane 4 listopada, było możliwe „tylko dzięki determinacji Rosjan, którzy zapragnęli zjednoczyć siły w walce o ocalenie kraju, wznosząc się [sic!] ponad ciasne interesy lokalne i stanowe”²⁹.

Następuje też pełna akceptacja i apologia wielkoruskiego imperiaлизму. Zabieraniu cudzych ziem, z których do dziś Rosja czerpie duże korzyści, jest dla autorów rosyjskich zupełnie normalnym procesem i nie dostrzegają żadnej sprzeczności w kontekście aspektów moralnych głoszonych we wstępach:

Za cara Michała i jego syna cara Aleksego Rosja szybko kolonizowała olbrzymie obszary Syberii. Podbój Syberii zapoczątkowała w latach 1581–1582

²⁷ *Ibidem*, s. 48.

²⁸ *Ibidem*, s. 48.

²⁹ *Ibidem*, s. 65.

ekspedycja niewielkiego oddziału Kozaków dońskich pod wodzą Jermaka Timofiejewicza [...]. Wówczas, w ostatnich latach panowania Iwana Groźnego Kozacy rozgromili Chanat Syberyjski, położony w dorzeczu Obu i Irtyszu, i zmusili miejscowe plemiona tureckie i ugrofińskie, by płaciły odtąd daninę carowi moskiewskiemu, a nie syberyjskiemu chanowi Kuczumowi. W 1604 roku Kozacy założyli gródek nad rzeką Tom' – przyszły Tomsk, a w 1632 roku – Jakuck. W 1648 roku Kozak Siemion Dieżniow dotarł do przesmyku, jaki oddziela Azję od Ameryki. Później nazwano go cieśniną Beringa. W tym czasie Rosjanie doszli do doliny Amuru, a w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XVII wieku rosyjska ludność Syberii liczyła około 150 tysięcy osób. Jest to liczba porównywalna z ówczesną liczebnością białej populacji przyszłych Stanów Zjednoczonych. Za panowania dwóch pierwszych Romanowów Syberia od gór Uralu po Ocean Spokojny, od Pacyfiku i od koła podbiegunowego po dolinę Amuru stała się częścią Państwa Moskiewskiego³⁰.

Jakoś autorzy rosyjscy nie kwapią się, ani wspierający ich polski „redaktor naukowy”, do krytycznego spojrzenia na ten fragment dziejów Moskowii i zapowiadany osąd moralny też się nie pojawia. W zamian wrzucają argument amerykański, licząc że czytelnik kupi ich prawdę, że wszyscy tak robili. Na łamach omawianej książki bez trudu można odnaleźć wątek Rosjan jako „narodu wybranego”³¹, który wprawdzie nigdy nie miał kolonii – w znaczeniu potocznie przyjętym – zamorskich, na innych kontynentach, ale miał on i nadal ma swoje kolonie wewnętrzne. Z nich obficie korzysta, traktując miejscowe bogactwa naturalne jako własne (zob. np. Jamał, Nord Stream 1 i 2). Podobnie w ramach dawnego i obecnego państwa okupuje obszary należące do innych plemion od czasów niepamiętnych, które chce mieć dla swojego bezpieczeństwa na swój sposób pojmowany.

Swoistym komentarzem, ową oceną moralną, o której pisał Zubow, jest fragment kolejnego, po uprzednio cytowanym, akapitu:

Polityczne i moralne odrodzenie Rusi Wschodniej było tak widoczne, że lud Rusi Zachodniej [czyli Litwa – przyp. K.J.] po raz pierwszy od dwustu lat zapragnął się z nią zjednoczyć. Wpływ na to miała oczywiście także forsowna polonizacja szlachty zachodnioruskiej i narzucone przez Polaków poddaństwo chłopów z Małej Rusi [tj. Ukrainy – przyp. K.J.]³².

Niestety, cały cytat kojarzy się z uchwałami Zgromadzeń Narodowych Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy, które zwróciły się w 1939 roku do Rady Najwyższej ZSRS z prośbą o przyłączenie się

³⁰ *Ibidem*, s. 65.

³¹ *Ibidem*, *passim*.

³² *Ibidem*, s. 65.

odpowiednio do sowieckiej Białorusi (BSRS) i Ukrainy (USRS), co zostało uczynione. I tak polskie Kresy Wschodnie same połączyły się z Krajem Rad³³.

I jeszcze jeden porażający cytat z „dzieła” rosyjskich historyków:

Czy konieczne było ustawiczne powiększanie terytorium Rosji? Pokonując w XVI wieku chanaty Kazański i Astrachański, Ruś obroniła się przed tatarskimi najazdami i zabezpieczyła swoje wschodnie granice. To samo rzecz można o podboju Chanatu Krymskiego, który powinien był się dokonać [sic!!! – K.J.] za Iwana IV, ale stał się faktem dopiero dwieście lat później – za Katarzyny II (1783). Za panowania Katarzyny właściwie w całej pełni odbudowano jedność ziem odwiecznie ruskich [sic!!! – K.J.], naruszoną przez mongolski podbój w XIII stuleciu i wyzwolenie ziem zachodnioruskich przez Litwę w XIV wieku. Do spółki z Prusami i Austrią, dokonując rozbioru Polski, Katarzyna przyłączyła do Imperium zachodnią część Małej Rusi (z wyjątkiem Galicji) i całą Białą Ruś. Rosja kilkakrotnie przeoczyła okazję do pokojowego zjednoczenia, by w XVIII wieku rozstrzygnąć kwestię swojej jedności [sic!!!] drogą podboju³⁴.

Słowem: Niech żyje Katarzyna II Wielka (czyli niemiecka księżniczka Zofia Augusta Fryderyka von Anhalt-Zerbst), zamiast komentarza o długoletniej rosyjsko-niemieckiej symbiozie i wspólnocie interesów.

W *Historii Rosji XX wieku...* napisanej przez zespół rosyjskich historyków aż roi się od takich kwiatków. Brak miejsca by omówić punkt widzenia współczesnej Rosji na kwestię bałtycką, polską, ukraińską, żydowską, Kaukaz i co najmniej kilkadziesiąt różnych problemów. Chcąc polemizować, należałoby na nowo napisać całą książkę, a szczegółowym kwestiom poświęcić odrębne monografie. To, co prezentują historycy rosyjscy, lokuje ich w gronie niebezpiecznych skrytych miłośników tradycyjnego wielkoruskiego imperializmu wszystkich odcieni, z tą zapewne różnicą, by zamiast angażować się militarnie w odbudowę Imperium, dokonywać tego na drodze „pokojowych” przewrotów przez „zdrowe siły” podbijanych narodów, czyli ich piątą kolumnę.

Przypada mi w udziale przykry obowiązek zwrócenia uwagi na rzecz, z którą w nauce spotykamy coraz częściej. Oto bowiem ludzie bez stosownej wiedzy, a takim człowiekiem jest polski redaktor

³³ K. Jasiewicz, T. Strzembosz, M. Wierzbicki, *Wstęp*, w: *Sowiecka okupacja (1939–1941) w świetle tajnych dokumentów NKWD*, Warszawa 1996, s. 23.

³⁴ *Historia Rosji XX wieku...*, s. 71–72.

naukowy Adam Pomorski, zabierają się za rzeczy, które powinni robić ludzie o wyższych kwalifikacjach. Może to także przypadłość środowiskowa. Nie jest dziełem przypadku, że trzej ważni przedstawiciele Polskiego PEN Clubu, wklęają się w identyczne niemal sytuacje. O niezującym prezesie PEN Clubu, Władysławie Bartoszewskim, Jego wykształceniu a zwłaszcza „profesurze” (wszak z całą pewnością nie był profesorem belwederskim, a przed Jego nazwiskiem, bez Jego protestu zamieszczano skrót prof., tylko przynależny belwederczykom, i tak też publicznie tytułowano) krążyły prawie dowcipy. Nie będą ich w naukowym czasopiśmie przypominał, bo o Zmarłych nie wypada.

Członek Zarządu PEN Clubu, Paweł Śpiewak, chyba już profesor belwederski, choć całe lata wcześniej podobnie jak Bartoszewski tak podpisywany i tytułowany, z wykształcenia socjolog, napisał jedną z najbardziej kuriozalnych książek pt. *Żydokomuna. Interpretacje historyczne*³⁵, nie mając żadnego wykształcenia historycznego, bez znajomości literatury przedmiotu i źródeł (nigdy nie przekroczył progu archiwum posowieckiego) napisał coś bzdurnego, co tylko mogło urodzić się w Jego głowie. Myśl przewodnia tej niewielkiej książki z wielkimi ambicjami sprowadza się do tezy, iż:

Dotarcie do polskości otwartej na innych, gościnnej, było możliwe tylko poprzez kręgi postępowe i lewicowe. Często komunizujące czy komunistyczne. Tym bardziej, że stały one po stronie słabszych, wyzyskiwanych, biednych. W ten sposób wybór żydokomuny stanowił niejako samosprawdzającą się przepowiednię. Swoje życie Żydzi wiązali ze środowiskami radykalnej lewicy, bo tylko tam mogli czuć się jak u siebie, a do tego uważać, że są po słusznej stronie etycznej, stając w obronie ludzi pokrzywdzonych³⁶.

Tymczasem sięgnięcie do różnych innych świadectw żydowskich wskazuje raczej, iż owa fascynacja komunizmem z drogą do polskości raczej nic nie miała wspólnego i brała się z pozornej „atrakcyjności” sowieckiego komunizmu i jego programu, za co zresztą Żydzi zapłacili wysoką cenę. Typowe dla tego nurtu mogą być wspomnienia Matyldy Temkin, polskiej Żydówki z Kalisza. Komunistka z przekonania, zafascynowana Związkiem Sowieckim, która miała pecha, że знаła Karola Radka. Po 1939 roku dobrowolnie znalazła się w ZSRS, gdzie pracowała jako nauczycielka na Uralu. Za znajomość z Radkiem w ramach odpowiedzialności zbiorowej aresztowana z grupą innych osób 7 stycznia 1941 roku i skazana na 10 lat łagru. Wstrząsający

³⁵ P. Śpiewak, *Żydokomuna. Interpretacje historyczne*, Warszawa 2012.

³⁶ *Ibidem*, tekst na okładce.

jest jej opis 1 maja 1941 roku. Był piękny i słoneczny dzień. Wówczas przebywała na Łubiance i z innymi więźniarkami komunistkami urządziły obchody święta. Bez przymusu starannie wysprzątały celę, wyfroterowały podłogę, z czerwonego szalika zrobiły sobie czerwone kokardki. Był uroczysty posiłek – na serwetkach z papieru pojawiły się kawałki słodkiego suchara, cukier, okruchy z piernika; pochodziły z ich zasobów. Był też referat, śpiewanie rewolucyjnych pieśni i Międzynarodówki. Z Placu Czerwonego usłyszały salwę honorową i przez megafony głos samego Stalina. „Płakałam [...] – pisze, choć to chore – Przecież zawsze marzyłam o takim dniu na Placu Czerwonym [...]. Byłam uczulona na ludzką krzywdę i niesprawiedliwość. Czułam niechęć do ludzi myślących tylko o pieniądzach, dobrym jedzeniu, zabawach i używaniu”³⁷. Przebudzenie nastąpiło dopiero w łagrze.

Polskim redaktorem naukowym „Historii Rosji XX wieku...” jest Adam Pomorski. Niestety, to niefortunny wybór. Pomorski, z wykształcenia socjolog, krytyk literacki, tłumacz i poeta w swoim niezbyt bogatym dorobku nie ma ani jednej publikacji *stricte* historycznej. W Instytucie Studiów Politycznych PAN pracował nie – jak podał w Wikipedii „po 1989 r.” – lecz przez 13 lat (15 X 1990–30 IX 2003). Bilans naukowy dla tego okresu, delikatnie mówiąc, nie jest imponujący – zaledwie sześć pozycji, z historią nic wspólnego nie mających³⁸. Z tak nikłym dorobkiem, poniżej każdej znanej mi normy, w ISP PAN nie mógł się utrzymać, zwłaszcza że doktorat zrobił osiem lat później, w 2011 roku, na Uniwersytecie Warszawskim na podstawie rozprawy pt. *Anna Achmatowa – Drogą wszystkiej ziemi. Poezja. Proza. Dramat*. Przetłumaczył 28 książek literackich, m.in. Dostojewskiego, Jesienina, Mendelsztama, Bunina, Achmatowej i innych³⁹.

Jest niewątpliwie krytykiem literackim, poetą i tłumaczem. Nie czuję się kompetentnym, aby go oceniać w tych płaszczyznach. Jednak w płaszczyźnie historycznej wypada blado. Wydaje mi się, że przypisów jest za dużo, a przy niektórych pozostaje duży niedosyt. I tak np. przypis 8 na stronie 205, którego bohaterem jest Wasilij Wiereschagin (1842–1904), wybitny rosyjski malarz batalista, znany

³⁷ M. Temkin, *W sowieckim łagrze*, Warszawa 1989, s. 9 i in.

³⁸ *Sceptyk w piekle* (2004); *Imperialna baba* (2003), *Korupcja reformatorska – przyczynek do zagadnienia korupcji elity władzy w Rosji* (2000); *Wszyscy jesteśmy Azjaci*, „Twórczość” 2000, nr 2; *Duchowy proletariusz. Przyczynek do dziejów komizmu i lamarkizmu społecznego* (1997); *Los i wola* (1993).

³⁹ https://pl.wikipedia.org/wiki/Adam_Pomorski.

ze swego pacyfizmu, który przepelnia jego dzieła, a trafniej – powiedziałbym – arcydzieła⁴⁰. Być może ciąży na tej opinii skrajny subiektywizm, gdyż należę do grupki historyków polskich zafascynowanych twórczością Wiereszczagina. I pominięcie w przypisie tytułów jego najwybitniejszych dzieł, jak „Apoteoza wojny” czy „Panichida”, które zawsze nas powalały na kolana podczas wizyt w Galerii Trietia-kowskiej w Moskwie, jest dla nas niejako uszczerbkiem na naszej godności.

Pomorski wprowadza ogromną ilość przypisów tekstowych, nigdzie nie podając źródeł, co rodzi uzasadnione podejrzenie, iż już urodził się – jako jedyny przepadek medyczny w dziejach świata – z wiedzą nabytą w łonie matki lub zapomniiał wskazać, skąd pozyskał materię do przypisu, bo czasami wygląda to tak, jakby wyłącznie z Internetu, zwłaszcza z rosyjskiej Wikipedii. Dużym błędem było usunięcie bibliografii zamieszczonej pod każdym rozdziałem. Mała dostępność niektórych pozycji w Polsce nie ma nic do rzeczy, bo zainteresowani mogą z dużą korzyścią zaglądnąć do tych pozycji w Rosji, gdzie czasami bywają. Przy ogromnej liczbie informacji biograficznych o różnych bohaterach historii rosyjskiej zapomniano o choćby krótkich notkach o Autorach tej ogromnej syntezy. Na pewno ciekawej, ale powielającej wszystko co najgorsze w rosyjskim/sowieckim warsztacie historyka dziejów najnowszych i tych starszych. Niestety, Adam Pomorski w swoim słowie wstępnym wszystkie gołym okiem widoczne zapędy imperialne usiłuje zbagatelizować bądź sygnalizować co będzie dalej, a jeszcze nie jest, albo je ładniej nazwać, przez co bynajmniej niczego nie załatwia, a raczej komplikuje⁴¹. Bo tej książce lukrowana laurka się nie należy. Obawiam się, że *Trzecia Rosja* niczego nie zmieni ani w zakresie uprawiania historii, ani polityki, ani nawet w mentalności przeciętnego Rosjanina.

Chciałbym bardzo być w błędzie.

Krzysztof Jasiewicz
Warszawa

⁴⁰ *Historia Rosji XX wieku...*, s. 205.

⁴¹ *Od redaktora naukowego polskiego wydania, w: Historia Rosji XX wieku...*, s. 8–12.